

ISSN 2719-6941

SWARZĘDZKIE ZAPISKI

CZASOPISMO REGIONALNE



Numer 4

Rok 2021

SPIS TREŚCI

DZIAŁO SIĘ	1
W swarzędzkim Ośrodku Kultury	1
Pracowita jesień w Swarzędzkim Centrum Historii i Sztuki	2
Jesienią w Bibliotece	2
Pożegnaliśmy ...	3
PRZED LATY	4
Z Kroniki Szkoły Powszechnej nr 1 w Swarzędzu	4
NASZE LOSY	6
Deportacje Swarzędzan – krótki zarys	
Wysiedleńcy z ulicy Wrzesińskiej	7
Okupacyjne losy rodziny Antoniego Tabaki	7
Losy Burmistrza Staniewskiego	8
Przeżyłam Powstanie Warszawskie	9
Władysław Kasprzyk – swarzędzki taksówkarz w brytyjskiej armii	12
Wysiedleńcze losy	
LUDZIE Z PASJĄ	14
Ikony ziemią pisane	16
ROZMAITOŚCI	17
Swarzędzka „Solidarność” w nowym roczniku	17

Wydawca:

Swarzędzkie Centrum Historii i Sztuki
 ul. Bramkowa 6, 62-020 Swarzędz

Biblioteka Publiczna w Swarzędzu
 os. Czwartaków 1, 62-020 Swarzędz

Adres redakcji:

e-mail: biblio@biblioteka.swarzedz.pl,
 administracja@muzeum-swarzedz.pl

Redakcja:

Hanna Jałocha, Renata Czarnecka-Pyła,
 Aurelia Bartoszek, Magdalena Kozłowska

Na okładce: Swarzędz z lotu ptaka.
 fot. Rafał Wawrzyniak

Skład, druk i oprawa:

VEGA Studio Adv., www.grupavega.pl

ISSN: 2719-6941

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca nadesłanych materiałów, nie ponosi jednocześnie odpowiedzialności za błędy merytoryczne i językowe w nadesłanych tekstach. Przedruk i kopiowanie materiałów tylko za pisemną zgodą redakcji.

INFORMACJE DLA AUTORÓW

- 1) Materiały do publikacji powinny być złożone w redakcji w postaci pliku tekstowego w formacie Word (doc lub docx) czcionką 12 pkt najlepiej Times New Roman.
- 2) Teksty nie powinny przekraczać 40 tys. znaków ze spacjami, tj. 8 stron formatu A4 lub 16 stron formatu A5, a przypisy do tekstu znajdować się na końcu strony.
- 3) Redakcja ma prawo skracania oraz zmian w tekstach.
- 4) Materiały nie powinny być wcześniej publikowane. Redakcja nie ma obowiązku drukowania tekstów, które nie były wcześniej zamówione.
- 5) Materiały ilustracyjne powinny być w miarę możliwości dostarczone w plikach graficznych jpg o rozdzielczości 300 DPI. Każda proponowana ilustracja powinna być opatrzona tytułem oraz nazwiskiem i adresem autora lub właściciela praw autorskich.
- 6) Autor tekstu powinien złożyć w redakcji oświadczenie o zgodzie na publikowanie tekstu i materiałów uzupełniających.

DZIAŁO SIĘ

W swarzędzkim Ośrodku Kultury

Zakończył się czas letnich i wakacyjnych wydarzeń organizowanych w plenerze, a wraz ze zmianą pogody nadszedł czas jesienno-zimowej części działalności Ośrodka Kultury.

Miesiąc wrzesień zainaugurował wznowienie działalności sekcyjnej. Zajęcia rozpoczęło ponad 20 sekcji, które cieszą się zainteresowaniem zarówno wśród dzieci, młodzieży jak i dorosłych. W bieżącym roku powstały dwie nowe sekcje: nauki gry na harfie oraz cajonie. Powstał również nowy chór żeński Vivace Canto. Animatorzy kultury rozpoczęli zajęcia artystyczne w świetlicy miejskiej oraz świetlicach wiejskich na terenie całej gminy.

Miesiąc wrzesień to start występów w Swarzędzkiej Sali Koncertowej w Zalasewie. Mieśliśmy przyjemność gościć Pawła Domagałę. Publiczność gromkimi brawami oklaskiwała utwory wykonywane przez artystę. Pomiędzy piosenkami o miłości, przyjaźni i życiu Paweł Domagała potrafił w niebanalny sposób anegdotami żartować z rzeczy błahych, codziennych, ale też tych bardzo istotnych. W dniach 25-26 września Ośrodek Kultury zaangażowany był we współorganizację XVI Agrobex Memoriał Arkadiusza Gołasia. Kibice dopisali a podczas turnieju panowała niesamowita atmosfera. W miesiącu październiku w Ośrodku Kultury odbyły się Mistrzostwa Gminy Swarzędz w Szachach. Przez dwa dni rywalizowali ze sobą zawodnicy w dwóch kategoriach wiekowych. W sobotę zagrali juniorzy do 18 roku życia, natomiast w niedzielę – dorośli. Zawody zostały rozegrane w systemie szwajcarskim na dystansie 7 rund w tempie gry 15 minut na partię dla zawodnika. W grupie juniorskiej najlepszym zawodnikiem okazał się Kacper Matuszak, natomiast podczas rywalizacji dorosłych graczy pierwsze miejsce zajął p. Dawid Maciejewski. Zwycięzcom turnieju nagrody oraz upominki wręczyli Burmistrz Swarzędza Marian Szkudlarek oraz Dyrektor Ośrodka Kultury Filip Przepióra. Wszyscy uczestnicy zostali nagrodzeni pamiątkowymi dyplomami. Najlepsi zawodnicy

otrzymali puchar i nagrody rzeczowe.

W miesiącu październiku odbyły się też dwa spektakle Kabaretu Nowaki. Kolejny raz Swarzędzka Sala Koncertowa w Zalasewie po brzegi wypełniła się publicznością. Na występ artystów złożyły się przede wszystkim zabawne skecze odsłaniające relacje damsko-męskie oraz absurdałne sytuacje życia codziennego. Talent artystów sprawił, że wypełniona po brzegi sala śmiejącej się publiczności doskonale bawiła się podczas występu, a całości dopełnił dowcip sytuacyjny, dzięki któremu kabaret nawiązał bliski kontakt z widzami.

W październiku powróciły również „Środowe wieczory w Pałacyku pod Lipami”. Po dłuższej nieobecności inauguracją koncertów był Recital Tomasza Stockingera. Licznie przybyła publiczność spędziła wieczór w klimacie najpiękniejszych szlagierów polskiego kina przedwojennego. Tomasz Stockinger pokazał się jako przedwojenny amant w kapeluszu śpiewający jak za dawnych lat przy akompaniamencie pianisty w rytmie walca i tanga. Aktor przeniósł wszystkich do magicznego dwudziestolecia, wykonując nie tylko utwory takie jak „Już nie zapomnisz mnie” czy „Powróćmy jak za dawnych lat”, ale również bawiąc anegdotami i żartami czy żydowskimi szmoncesami.

Pod koniec października Swarzędzki Ośrodek Kultury wypełniły dźwięki muzyki góralskiej w połączeniu z fletami, a to za sprawą warsztatów pod nazwą „Flet 6-otworowy w muzyce Górali Żywieckich”. W zajęciach uczestniczyli muzycy, nauczyciele muzyki, uczniowie. Warsztaty prowadzili Przemysław Ficek i Marcin Blachura grający muzykę Beskidu Żywieckiego, artyści i twórcy tradycyjnych instrumentów muzycznych. Podczas trwania warsztatów uczestnikom na fortepianie akompaniował Michał Ruksza. Na zakończenie warsztatów odbył się koncert w którym, poza tradycyjnym fletem można było usłyszeć dźwięki fortepianu, skrzypiec, cajonu czy dud. Uczestnicy warsztatów z rąk Dyrektora Ośrodka Kultury Filipa Przepióry oraz Pani Justyny Szychowiak – Przedstawiciela Ośrodka Doskonalenia Nauczycielstwa w Poznaniu otrzymali zaświadczenia.

Kolejne wydarzenia organizowane przez Swarzędzki Ośrodek Kultury przed nami.

Pracowała jesień w Swarzędzkim Centrum Historii i Sztuki

Trwająca pandemia nie przeszkodziła w realizacji wielu przedsięwzięć zaplanowanych na jesień w Swarzędzkim Centrum Historii i Sztuki.

W sobotę 11 września, dzięki współpracy SCHiS z Urzędem Miasta i Gminy Swarzędz, Poznańską Lokalną Organizacją Turystyczną i Cechem Stolarzy, Swarzędzki Szlak Meblowy wzbogacił się o kilka nowych elementów. W przestrzeni miejskiej znalazły się tablice informacyjne opowiadające o historii Swarzędza oraz rzemiosła stolarskiego w naszym mieście. Odbyło się też uroczyste odsłonięcie pierwszej rzeźby swarzędzkiego stolarza przy pracy – z heblem w ręce. Swoją premierę miała również gra miejska: „O swarzędzkich meblach”, która jest częścią serii Wielkopolskich Questów i stanowi alternatywną metodę zwiedzania Szlaku Meblowego.

Wspólnie z Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Swarzędzu, 22 września zainaugurowano cykl spotkań „Senioralne środy”. Goście z Centrum Aktywności Seniora zwiedzili wystawę „100 lat Swarzędzkiego Sportu” oraz wysłuchali opowieści panów Wiesława Zaporowskiego i Eugeniusza Dobińskiego o historii klubu Unia Swarzędz. W ramach cyklu odbyły się również spotkania w październiku (zwiedzono Swarzędzki Szlak Meblowy) i listopadzie (prelekcja i pogadanka „Swarzędz wczoraj i dziś”).

30 września Towarzystwo Miłośników Ziemi Swarzędzkiej zaprosiło swych członków i sympatyków na kolejne spotkanie do swarzędzkiego Muzeum.

Tym razem tematem byli poznańscy Bambrzy. Ich dzieje przedstawił regionalista Marek Stanisławski, który wraz z członkiem zarządu Towarzystwa Bambrów Poznańskich Aleksandrem Kublęm w zabawnym, pisanym gwarką poznańską dialogu przedstawili przeszło 300-letnią historię pobytu Bambrów w Poznaniu. Uczestnicy spotkania mogli zobaczyć strój Bamberki, który składał się z kilkudziesięciu pieczolowicie dobranych, wykrochmalonych i uprasowanych elementów, wykończonych artystycznymi haftami i uzupełnionych przez wstążki, bandy, kokardy, które razem tworzą niezwykle całość.



Senioralne środy w SCHiS



Prelekcja TMZS o historii Bambrów Poznańskich

Od 9 października do 28 listopada w Swarzędzkim Centrum Historii i Sztuki można było zwiedzać wystawę cyklu malarskiego Roberta Kukli pod tytułem „Muzycy”. Jest to zestaw ponad dwudziestu prac, wykonanych akrylami i olejami, na unikatowym kartonowym podłożu, wielokrotnie zamalowywanym farbami ściennymi. Przedstawiają ulubionych muzyków autora, którymi są najczęściej giganci polskiego i amerykańskiego jazzu i rocka, m.in.: Miles Davis, John Coltrane, Nina Simone, Tomasz Stańko, Włodek Pawlik i Krzysztof Komeda, ale też m.in.: Jimi Hendrix, Janis Joplin, Tom Waits, Lech Janerka i Kora. Cykl rozwija się cały czas, a w tej postaci, która prezentowana jest w Swarzędzkim Centrum Historii i Sztuki, nie był jeszcze nigdzie pokazywany. Ekspozycja przygotowana została we współpracy z Agencją Zegart.

Hanna Jałocha

Jesienią w Bibliotece

Albania – piękna nieznajoma

We wrześniu przyjechał do Swarzędza podróżnik Andrzej Paślawski. Na dwóch spotkaniach w Bibliotece Publicznej w Swarzędzu opowiedział o Albanii, kraju mało znanym, choć od niedawna coraz chętniej wybieranym przez Polaków na wakacyjne wyprawy. Na chwilę przenieśliśmy się w bajkowe krajobrazy gór południowej Europy. Drugą pasją pana Andrzeja, obok podróży, jest fotografowanie. Dlatego spotkanie było wzbogacone pokazem slajdów z unikatowymi artystycznymi zdjęciami jego autorstwa.



„Psim zaprzęgiem przez życie”

Pies w bibliotece? A pewnie! Krzysztof Nowakowski przywiózł do nas Henię – psa lidera w zaprzęgu. Pan Krzysztof jest maszerem, który zwiedził całą Daleką Północ. Opowiadał o swoich wyprawach, o życiu z psami zaprzęgowymi, o swojej pasji. Nie zabrakło też tematu zmian klimatycznych. Promował książkę „Lapońska przygoda Mai”, którą można wypożyczyć w naszej bibliotece. W spotkaniu wzięli udział m. in. zaprzyjaźnieni czytelnicy z Dziennego Domu „Senior Wigor” w Swarzędzu.

Odwiedziny w przedszkolach

Pomimo trudnej sytuacji staramy się, zachowując zasady bezpieczeństwa, zapewnić



dzieciom kontakt z biblioteką. Z okazji Dnia Postaci z Bajek odwiedziły nas Słoneczka z Niepublicznego Przedszkola pw. Dzieciątka Jezus, odwiedzaliśmy też Przedszkole „Pod Kasztanami”. Dzieci świetnie dawały sobie radę w quizie ze zna-

jomości bohaterów starszych i nowych bajek i baśni, słuchały fragmentów książek, bawiły się sznureczkami w ramach ćwiczeń małej motoryki, poznawały najnowsze książki z księgozbioru, dyskutowały o lekturach.

Poranki w bibliotece

Od października w każdą drugą sobotę miesiąca w świetlicy w Zalasewie odbywają się Sobotnie Poranki z Książką. Dotychczas dzieciom w wieku 4-8 lat czytał Pan Ryszard Tomaszewski, redaktor STK i Honorowy Obywatel Miasta i Gminy Swarzędz. Zawsze jest dużo śmiechu, zabawy, ruchu i kontaktu z dobrą literaturą dla młodych czytelników.



Magda Stachula

W październiku Bibliotekę Publiczną w Swarzędzu odwiedziła Pani Magda Stachula. Spotkanie przebiegało w ciekawą rozmowę o książkach i czytelnictwie. Czytel-



ników najbardziej interesowały tajniki jej warsztatu pisarskiego. Padło wiele pytań o inspiracje, sposób tworzenia postaci, źródła wiedzy

potrzebnej do napisania dobrego thrillera psychologicznego, plany pisarskie. Pani Magda zdradziła, że myśli o umieszczeniu akcji którejś kolejnej książki w miasteczku podobnym do Swarzędza.

O zdrowym jedzeniu w Bibliotece

W październiku gościliśmy dietetyczkę, panią Marzenę Żurek. Pokazała, jak w prosty sposób urozmaicić dietę, aby było nie tylko zdrowo, ale i smacznie. Szczególnie cenne były liczne wskazówki praktyczne. Część uczestników ucieszyła się zwłaszcza z wyników badań pokazujących, że kawa wcale nie jest taka zła. Każdy uczestnik dostał opracowane przez Panią Marzenę przykłady prostych przepisów na tanie i zdrowe potrawy podnoszące odporność.



Greta Drawska

Obecność na listopadowym spotkaniu z Gretą Drawską, a właściwie Panią Małgorzatą Hayles, to była prawdziwa przyjemność. Wizyta pisarki stała się pretekstem do dyskusji o tworzeniu, sposobach radzenia sobie z problemami, jakie niesie życie; nie zabrakło też humoru i ciepłych wspomnień. Wizyta pisarza w bibliotece nigdy nie ogranicza się wyłącznie do rozmowy o książkach, a z Panią Małgorzatą można dyskutować na każdy temat. Niecierpliwie czekamy na kolejne książki autorki „Rytuau”, „Stosu” i „Chichotu”, na pewno po następnej premierze spotkamy się w bibliotece!



Wystawa w Kobylnicy

W filii w Kobylnicy można oglądać niepowtarzalną wystawę prac dzieci z zaprzyjaźnionej szkoły. Uczniowie Szkoły Podstawowej w Kobylnicy stworzyli rysunki do książki „Psierociniec” Agaty Widzowskiej. Młodzi plastycy pokazali swoje emocje związane z lekturą, każda praca jest jedyna w swoim rodzaju. Naprawdę warto zatrzymać się na dłużej w Galerii Dwukropek i dać się wciągnąć w świat wartości i uczuć wyrażonych w rysunkach dzieci.



Robótki!

Klub Robótek Ręcznych wznowił działania! Jak zwykle przed świętami uczestnicy samodzielnie przygotowują oryginalne prezenty i ozdoby. Pierwsze za-

jęcia poświęcone były makramie, powstały śliczne ozdoby sznurkiem malowane. W planach zakładanie ogrodu w szkłe oraz kilka innych projektów do wykorzystania jako podarki dla bliskich.



„Mała Książka – Wielki Człowiek”

Dzieci chętnie promują akcję „Mała Książka – Wielki Człowiek”. W jej ramach otrzymują książkę z fragmentami ciekawych lektur i zakładkę do książki, rodzice dostają broszurkę pokazującą zalety głośnego czytania dzieciom. Młodzi czytelnicy zbierają na specjalnej karcie naklejki potwierdzające ich wizytę w bibliotece. Za 10 spotkań wypożyczalni otrzymują dyplom Superczytelnika i drobny upominek. Nasi rekordziści mają już po kilka dyplomów! Usatysfakcjonowani zachęcają kolegów i koleżanki do wzięcia udziału w projekcie.

Pożegnaliśmy ...

Na początku listopada br. na cmentarzu parafialnym św. Marcina pożegnaliśmy zmarłego pod koniec października śp. Andrzeja Przychodzkiego, regionalistę swarzędzkiego, społecznika, bibliofila i erudyte. I choć nie był z wykształcenia historykiem i nie był Swarzędzaninem od urodzenia, to jednak Jego wiedza o historii Swarzędza imponowała. „Wróś!” w to miasto. W latach 1997-2001 (dwie kadencje) stał na czele Towarzystwa Miłośników Ziemi Swarzędzkiej, a w latach następnych aktywnie wspierał jego działalność. Był żelaznym dyskutantem na spotkaniach, ale dyskutantem w tym najlepszym rozumieniu. Jego uwagi były merytoryczne i wносиły nowe wartościowe treści do rozmowy.

Urodził się i wychował w trudnym okresie okupacji niemieckiej na terenie ówczesnego GG. Po zakończeniu wojny zdobył wykształcenie, a w dalszych latach także doktorat w zakresie weterynarii. Do Swarzędza przyjechał do pracy w Zakładzie Chorób Owadów Użytkowych



Andrzej Przychodzki

i został współpracownikiem profesora Ryszarda Kosteckiego.

Był człowiekiem życzliwym i cierpliwym dla innych, choć życie Jego samego nie oszczędzało, jednocześnie pełen humoru, znawca anegdot i historyjek. To autor i współautor prac poświęconych historii naszego miasta.

Był także zasłużonym członkiem Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa (swego miejsca urodzenia), pasjonatem historii tej miejscowości oraz Wieliczki.

Będzie Go nam brakować.

...

PRZED LATY

Z Kroniki Szkoły Powszechnej nr 1 w Swarzędzu

„Osobny rozdział w smutnym życiu naszego miasta było tzw. „przesiedlenie”. Była to podła procedura niemiecka dotychczas w historii świata nie notowana. Polegała na tym, że w nocy, przy temperaturze 25° zimna zastukano do drzwi we śnie pogrążonej rodziny polskiej i nakazywano jej natychmiastowe opuszczenie ogniska domowego. Zabrać można było trochę garderoby osobistej i pościeli (tę nie zawsze) i z węzłem na plecach trzeba było opuścić dom, zostawiając całe urządzenie domowe, sprzęty kuchenne, narzędzia pracy, garderobę, wszelkie pamiątki rodzinne, książki i zabawki dzieci, jednym słowem wszystko to, co człowiek nazywał swoim domem i do czego przez całe

życie swoje się zdążył przywiązać. Mozolnie przez lata całe z trudu i pracy, skrzętnie zbierane kawałek po kawałku dobro ludzkie padało w jednej chwili pastwą zachłanności niemieckiej. Cała własność polska przechodziła na własność państwa niemieckiego, a potem rozdzielano ją Niemcom. Tym sposobem zabrano w Swarzędzu wszystkim kupcom ich składki, przemysłowcom fabryki, rzemieślnikom warsztaty, właścicielom ich domy. Można rzecz śmiało, że w Swarzędzu własności prywatnej nie było. Kogo nie wysiedlono, tego wyrzucono z mieszkania, spychając razem liczne rodziny i lokując je w mieszkaniach wilgotnych, byłych warsztatach stolarskich, byłych składach itp.”

NASZE LOSY

Deportacje Swarzędzan
– krótki zarys

Wysiedlenie ludności polskiej z terenów włączonych do Rzeszy stało się jednym z pierwszych celów okupanta po wkroczeniu do Polski. W myśl założeń ideologicznych nowych władz ziemie te miały znów po latach powrócić do Rzeszy i stać się czyste etnicznie. Tuż po zajęciu Wielkopolski sporządzono – najczęściej przy pomocy miejscowych Niemców – listy osób i majątków przeznaczonych do przejęcia i na ich podstawie konsekwentnie realizowano ten cel.

W październiku 1939 roku ukazał się dekret Hitlera, na mocy którego H. Himmler, mógł przygotować plan masowych wysiedleń. Wcześniej, od pierwszych dni okupacji w wielu miejscowościach dochodziło do indywidualnych, określanych niekiedy jako prywatne czy dzikie, eksmisji rabunkowych, bo dokonywali ich – jeszcze poza oficjalnym rozporządzeniem władz, ale za ich cichym przyzwoleniem – najczęściej najbliżsi sąsiedzi, od lat zazdrośnie obserwujący poczynania Polaków, teraz mogący skorzystać finansowo z nowej sytuacji.

Evakuierung in Kreise P o s e n - Land am 12.10.42				
Name:	Vorname:	Geb.Dat.:	früher wohnh. in:	verdrängt nach:
Kowalski	Oswald	30.6.29	Banfeld/Schwaningen-Id.	Heinrichswerder Schwaningen-Id.
	Viktoria	16.12.05	u. d. Hof. Gustav Weislaß	

Nakaz przesiedlenia Polaka Czesława Kowalskiego z Jasinia do gospodarstwa G. Retzlaffa w Gruszczyźnie. Źródło APP

Na początku wysiedlenia miały objąć tylko ludność napływową, przybyłą do Kraju Warty po 1918 roku, oraz ludność żydowską. W rzeczywistości objęły wszystkich, którzy posiadali jakiegokolwiek majątek.

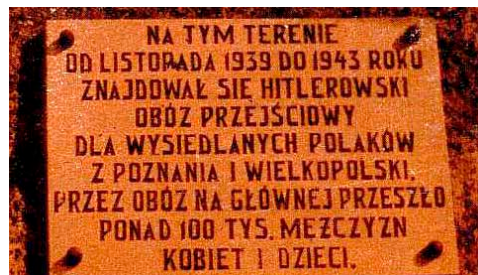
Deportacje na masową skalę rozpoczęły się w grudniu 1939 roku. W rezultacie do końca tego roku z Wielkopolski zostało wysiedlonych prawie 88 tys. Polaków, z których większość trafiła do Generalnego Gubernatorstwa. Był to jednak dopiero pierwszy etap wysiedleń. Kolejny miał miejsce od lutego do końca 1940 roku. Tę brutalną akcję kontynuowano także w następnym roku, choć w mniejszym natężeniu

ze względu na rozpoczęcie w czerwcu wojny ze Związkiem Radzieckim.

W Swarzędzu pierwsza akcja wysiedleń miała miejsce 8 grudnia 1939 roku. Zima z przełomu 1939/1940 była ciężka, wywózka w mroźną noc była szczególnie tragiczna. Wieczorem do domów załomotali żołnierze niemieccy w obstawie policji oraz lokalnych członków NSDAP i innych gorliwych zwolenników Hitlera. Mieszkańcy dostawali 15 minut na opuszczenie domu. Mogli zabrać tylko osobiste rzeczy i trochę żywności na najbliższe dni. Niekiedy pozwolono zabrać ciepłą pierzynę, co w przypadku, gdy w rodzinie były małe dzieci, miało kolosalne znaczenie. W tym dniu wyrzucono z domów rodziny mieszkające wokół rynku swarzędzkiego, przede wszystkim właściciele warsztatów rzemieślniczych i sklepów. Szacuje się, że ofiarami tej akcji padło około 100 osób (25 rodzin), nie zachowały się jednak żadne spisy osób wysiedlonych, dlatego są to dane szacunkowe.

Pierwszą noc wysiedleńcy spędzili w sali znajdującej się w podwórzu domu Maksymiliana Schleicherta przy Rynku 11. Następnego dnia zostali przetransportowani do Polskiej Wsi koło Pobiedzisk, gdzie w budynkach klasztoru Sióstr Sacre Coeur znaleźli kolejny przystanek w swojej wędrówce. Stąd już w wagonach towarowych przewiezieni zostali do Generalnego Gubernatorstwa.

Kolejne grupy wysiedlonych trafiły do obozu przesiedleńczego na Główniej w Poznaniu przy ul. Bałtyckiej. Jak tam docierali – nie wiem. Obóz utworzyli Niemcy w budynkach należących do



Tablica upamiętniająca dawny obóz na Główniej w Poznaniu

września 1939 roku do polskiej intendencji wojskowej VII Dowództwa Okręgu Korpusu. Teren posiadał m.in. pięć baraków o różnej konstrukcji, które zostały wykorzystane na skoszarowanie wysiedleńców, własną bocznice kolejową, rampy i magazyn. Łatwo więc było organizować załadunek do wagonów i wywóz osób. Teren został otoczony potrójnym płotem z drutu kolczastego, a całości strzegły posterunki wartownicze. Szczegółowy opis obozu i warunków życia można znaleźć w wielu pracach, które ukazały się na ten temat¹.

W pracy Marii Rutowskiej, poznańskiej historyczki², znajdują się imienne listy deportowanych. Można w nich odszukać nazwiska mieszkańców Swarzędza i okolicznych wsi. Listy nie są zbyt dokładne, błędnie podano niekiedy nazwiska czy adresy, a mimo to można tam odnaleźć wielu Swarzędzan. Na tych listach transportowych nie podano jednak, w jakim kierunku został skierowany transport, nie znane jest więc miejsce, w którym deportowani znaleźli się docelowo.

Z kolei osoby, wysiedlane w ramach tzw. trzeciego etapu, były kierowane do obozów przesiedleńczych m.in. w Łodzi i Konstantynowie Łódzkim i stąd dopiero wywożone do GG.

Mieszkańcy ze Swarzędza i okolic – tak jak wszyscy wysiedleńcy po uciążliwej często kilkudniowej podróży, stłoczeni w wagonach towarowych i pozbawieni żywności i wody trafiali do bardzo wielu miejscowości, rozrzuconych po całym obszarze GG, dużych i bardzo małych, w których ludzie nie zawsze przyjęli ich chętnie choćby ze względów ekonomicznych. Upłynęło wiele miesięcy, aby te wzajemne relacje zmieniły się na bardziej przyjazne. Wśród miejscowości, w których Swarzędzanie znaleźli schronienie, były m.in.: Warszawa, Sokołów Podlaski i okolice, Włoszczowa, Częstochowa, Radom, Starachowice, Ostrowiec Świętokrzyski, Lublin.

Wysiedlenie do GG to tylko jedna z form polityki okupanta, mającej na celu wyniszczenie

ludności polskiej. Inną formą było wyrzucanie z domów dotychczas zajmowanych i lokowanie ich na tym samym terenie, ale w warunkach o wiele gorszych, w małych mieszkaniach, na strychach, w dawnych warsztatach, przybudówkach itp., w ciasnocie. Dotknęło to wiele rodzin swarzędzkich.

Na wsi z kolei rugowano dotychczasowych właścicieli z ich gospodarstw, które przydzielano sprowadzanym niemieckim osadnikom z krajów bałtyckich, z Besarabii, Bukowiny, Wołynia, Galicji czy znad Morza Czarnego, a poprzedni właściciele byli zatrudniani we własnych gospodarstwach jako zwykli robotnicy. W październiku 1940 roku wysiedlenia w gminie Swarzędz objęły rolników ze wsi: Garby, Gortatowo, Jasin, Sarbinowo, Łowęcin, Paczkowo i Zalasewo. Wysiedlono z nich 85 rodzin rolniczych – 298 osób.

Tematyka wysiedleń i rugów rolnych, które dotknęły Swarzędzan i okolicznych wsi w okresie okupacji niemieckiej nigdy nie była opracowana całościowo czy to przez historyków, czy też przez regionalistów – interesujących się dziejami tej ziemi. Pewien postęp w poznaniu nazwisk wysiedlonych zawdzięczamy Antoniemu Kobzie, który wymienia je w swojej pracy przy opisie poszczególnych wsi³.

W Swarzędzkim Centrum Historii i Sztuki znajduje się lista osób wysiedlonych z naszego miasta i gminy. Obejmuje ona około 370 nazwisk, jest to jednak nadal lista niepełna, wymagająca dużych uzupełnień, możliwych jednak do zrobienia tylko wspólnymi siłami pracowników SCHiS i mieszkańców, gdyż historia wysiedleń istnieje głównie we wspomnieniach rodzinnych, w rodzinnych albumach i archiwach, a już niewiele osób obecnie żyjących osobiście doświadczyło wysiedleń. Warto byłoby więc te dzieje odświeżyć, ujawnić, dlatego każdy, kto chciałby podzielić się takimi wspomnieniami, jest mile widziany w swarzędzkim muzeum. Także na łamach „Zapisków” będziemy publikować dalsze relacje dotyczące wysiedleń.

Oprac. Aurelia Bartoszek

¹ Zob. m.in. M. Rutowska, *Obóz Główna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Główniej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940)*. Poznań 2008 Instytut Zachodni.

² j.w.

³ A. Kobza, *Dzieje wsi okolic Swarzędza*. Swarzędz 2018.

Wysiedleńcy z ulicy Wrzesińskiej

Początek roku 1939 dawał pewne nadzieje na pokojowe zażegnanie napięcia wywołanego terytorialnymi żądaniami III Rzeszy skierowanymi wobec Polski. Przyczynkiem optymizmu była aktywność polskiej dyplomacji – wizyta ministra Józefa Becka w Berlinie i rozmowy z najważniejszymi politykami, a potem ich rewizyta w Polsce. Dramat minionej, I wojny światowej ciągle był żywy w pamięci Polaków. Wszak nie minęło jeszcze jedno pokolenie od jej zakończenia. W wielu rodzinach nadal wspomniano najbliższych, którzy nie powrócili do domu. Jednak wkrótce teutońska buta z całą wyrazistością pokazała swoje oblicze. Po zajęciu Czech i Moraw oraz litewskiej Kłajpedy, a także po ponowieniu żądań terytorialnych i zdecydowanej riposty ze strony Polski, a także wypowiedzeniu przez Hitlera deklaracji o współpracy z Polską, widmo wojny stało się nad wyraz realne. Co prawda sądzono, że zobowiązania sojusznicze Francji i Anglii ostudzą zapędy III Rzeszy, ale to była tylko ułudą, co wkrótce z całym dramatyzmem miało się potwierdzić.

Od połowy maja, co pewien czas na ul. Wrzesińskiej przed gospodą – ulubionym lokalem miejscowych Niemców – zatrzymywały się jeden bądź dwa eleganckie, czarne samochody osobowe z berlińską rejestracją. Właściciel Niemiec stał wówczas w drzwiach i do środka wpuszczał tylko nielicznych spośród „swoich”. Wielu mieszkańców Swarzędza zastanawiało się co knują ci młodzi ludzie, bo tacy przede wszystkim się tam gromadzili. Wobec napiętej sytuacji podejrzewano, że przygotowują akcje dywersyjne na wypadek wojny. Tragiczna i okrutna prawda miała już wkrótce ujrzyć światło dzienne.

Z chwilą wybuchu wojny działania swarzędzkich niemieckich konspiratorów nie odegrały żadnej roli w rozwoju bieżącej sytuacji. Pojedyncze incydenty w zarodku były likwidowane przy udziale polskich mieszkańców.

W dniu 11 września do Swarzędza wkroczył pierwszy patrol wojsk niemieckich. Wkrótce miasto znalazło się we władaniu Wehrmachtu. Rozpoczęła się eksterminacja polskiej ludności na niespotykaną dotąd skalę. Wnet okazało się,

że działania nie były chaotyczne i przypadkowe, lecz z góry zaplanowane i to przy udziale niektórych niemieckich sąsiadów. Zostały sporządzone listy proskrypcyjne obejmujące weteranów Powstania Wlkp., patriotów, wpływowych obywateli oraz wszystkich tych, którzy mogliby odegrać inspirującą rolę w oporze przeciwko najeźdźcy. Rozpoczęły się aresztowania. By zapewnić sobie bezpieczeństwo i spokój brano zakładników.

W okresie kiedy Wielkopolska znajdowała się pod zarządkiem wojskowym, działały tu specjalne grupy operacyjne policji (Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei und des Sicherheitsdienstes). Ich celem była pacyfikacja zajętego terenu i przygotowanie do ustanowienia nowej, niemieckiej administracji. Działania te odbywały się pod kryptonimem „Akcja Tannenberg”. Aby całkowicie zastraszyć polską ludność w wielu miastach wszystkich powiatów wielkopolski dokonywano zbiorowych egzekucji. Podczas pierwszych trzech dni terroru – 20, 21, i 23 października, w czternastu miastach publicznie zamordowano bez mała trzysta osób. Pośród miasteczek leżących nieopodal Poznania tylko w Swarzędzu nie odbył się ten krwawy spektakl. Kilku wpływowych „dobrych” Niemców wyłagało na wojskowym komendancie miasta zaniechanie publicznych straceń pomimo przygotowanej już listy nazwisk. Poza tym jednym zdarzeniem proces eksterminacji Polaków nabierał rozpędu. Jednym z elementów terroru było ograbienie ludności poprzez masowe wysiedlenia do Generalnego Gubernatorstwa (GG).

Budowa rodzinnego domu przy ul. Wrzesińskiej 17(56)* w Swarzędzu została ukończona w kwietniu 1939 r. Pod jednym dachem zamieszkała seniorka rodu Marianna Stanisławska z synem Kazimierzem, a także z trzema zamężnymi córkami – Anną, Pelagią oraz Weroniką i ich rodzinami. W domu obok pod nr 16(54) u państwa Kaczmarków – rodziny żony, zamieszkał syn Sylwester z żoną i dziećmi.

W dniu 25 listopada 1940 roku nastąpiła natychmiastowa eksmisja i wywózka do GG. Co prawda Mariannie, wdowie po kajzerowskim żołnierzu, który oddał życie podczas I wojny

światowej, pozwolono wraz z synem Kazimierzem pozostać w mieście, lecz własnym sumptem musieli znaleźć sobie lokum. Wygnańcom pozwolono zabrać tylko niewielki podręczny bagaż. Z dworca kolejowego w Swarzędzu zostali wywiezieni w kierunku wschodnim. W domu zamieszkali niemieccy oficerowie.

Anna wraz z trzyletnim synem Hieronimem (mąż Jan Zydorczak przebywał w niewoli) – poprzez Koluszki, gdzie po kilkudniowym postoju i oczekiwaniu w wagonach na stacji kolejowej, skierowana została do miejsca docelowego pobytu – Słupi koło Jędrzejowa.

Słupia była stosunkowo zamożną wsią. Społeczność przyjaźnie przyjmowała przybyszów. Właściciele majątku Ludwik Byszewski i jego żona Zofia troszczyli się o wszystkich mieszkańców. W miarę możliwości dbali, by nikt nie cierpiał głodu, a dla potrzebujących starali się o lekarstwa. Dziedziczka zamawiała u Anny swetry i inne części odzieży dziergane na drutach. Anna również cerowała i naprawiała odzież. Dochód z tej pracy stanowił główne źródło utrzymania.

W Słupi oraz okolicznych wsiach zorganizowano dla okolicznej ludności tajne nauczanie na szczeblu gimnazjalnym i licealnym, a później wyższym. W majątku funkcjonowała jedyna w tej części Małopolski filia Tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego z wydziałami: prawa, filozofii, polonistyki, rolnictwa i medycyny.

Niestety w dniu 14.09.1941 r. na zapalenie płuc zmarł synek Hieronim. Był to ogromny cios dla matki. Brat Kazimierz, by wesprzeć siostrę w tych trudnych chwilach, wystarał się o przepustkę oraz inne niezbędne dokumenty i pociągami ze Swarzędza z przesiadką w Warszawie pojechał do Słupi na pogrzeb siostrzeńca. Podróż była długa oraz bardzo niebezpieczna, bo odbywała się wszak z Kraju Warty do GG. Łapanki na dworcach, branki z pociągów, aresztowania dla tworzenia zakładników, to wszystko było wpisane w codzienną okupacyjną rzeczywistość. Podróż w obie strony przebiegła szczęśliwie. W tym samym roku u cioci Anny zamieszkała siostrzenica Stefania Płatkiewicz, która z Węgrzynowa przyjechała tu, by kontynuować naukę w siedmiooddziałowej szkole podstawowej.

Do Swarzędza Anna powróciła po zakończeniu wojny.

Pelagię wywieziono wraz z sześciolatnim Mieczysławem, niespełna dwuletnią Krystyną i siedmiomiesięcznym Jankiem. Mąż Ludwik Matelski po klęsce wrześniowej przebywał w niewoli jenieckiej.

Weronika oraz mąż Władysław Płatkiewicz (zwolniony w końcu 1939 r. z obozu jenieckiego w Biedrusku), zostali wywiezieni wraz z dziećmi: jedenastoletnią Stefanią, siedmioletnią Ludwiną i trzyletnim Jerzym.

Obie siostry z rodzinami przewieziono do Łodzi. Tam, w obozie przejściowym zorganizowanym w opuszczonych halach fabrycznych, po tygodniu oczekiwań oraz bytowaniu w zimnie, w brudzie i o głodzie, w ogromnej niepewności co do dalszego losu, skierowano ich do docelowego miejsca zesłania – Węgrzynowa koło Miniowa. Węgrzynów był małą, biedną, małopolską wsią. Wszechobecnie panująca nędza, ubóstwo, zacofanie cywilizacyjne oraz duża różnica kulturowa, to wszystko stwarzało pobyt bardzo uciążliwym. Do tego początkowo istniała ogromna nieufność i podejrzliwość mieszkańców. Miejscowi rozumowali – że skoro Niemcy wyrzucili ich z własnego domu i przywieźli tu do małego Węgrzynowa, to musieli mieć potężny konflikt z prawem.

Wygnańcy zamieszkali w połówce wiejskiej chłupy z klepiskiem zamiast podłogi. W izbie nie było żadnych mebli czy sprzętów dlatego przez pewien czas spali na ziemi, na słomie, zanim Władysław pozyskał drewno i zrobił prycze. Kobiety zajmowały się szyciem bielizny osobistej (rzecz tutaj całkowicie nieznana), odzieży, a także jej naprawą. Wykonywały również na drutach swetry, szaliki czy rękawiczki. Władysław podejmował się różnych dorywczych prac. Pracowitość, i uczciwość wkrótce przyniosły efekty – lody zostały przełamane i zaaprobowano ich obecność wśród lokalnej społeczności. O ich ciężkim położeniu, a także codziennych staraniach o przetrwanie możemy przeczytać w listach jakie Weronika pisała do siostry Apolonii Kąkolewskiej zamieszkałej w Swarzędzu... „chodzimy na kłosa, może ponad centnar pszenicy my uzbierali.” I dalej ... „myślimy tylko o tem żeby dzieci wyżywić,

a jest co żywić, a jest ich sześcioro, a drogość jest wielka, a wydziału żadnego już pół roku nie dostajemy"... oraz „Jurek już nie ma takich grymasów, tylko mu dość chleba dać, to się bez gotowanego obejdzie" a także ... „najgorsza to zima w tych stronach. Dwie ostatnie były bardzo ciężkie." ... „Torfu na zimę też mamy, my sobie nakopali trochę".

We wsi istniała 4-klasowa szkoła podstawowa i tam dzieci Ludwina oraz Mieczysław rozpoczęły edukację szkolną.

W 1943 r. Władysław Płatkiewicz spotkał w Jędrzejowie mieszkańca Swarzędza – p. Chęcińskiego i za jego namową, po załatwieniu formalności, wraz z żoną i dziećmi przeniósł się do Sokołowa Podlaskiego. Tu, jako stolarz znalazł zatrudnienie w jednym z tamtejszych przedsiębiorstw. Stała praca stwarzała trochę lepsze perspektywy bytowania. Weronika nadal trudniła się szyciem i naprawą odzieży. Szyła nową odzież do sklepów, ale również „po domach". Życie w dużym mieście jakim był Sokołów diametralnie różniło się od tego na wsi. Tu można było wszystko kupić. Na czarnym rynku, jak w całym GG, na niespotykaną skalę, handlowali Polacy, Żydzi i Niemcy. Wprowadzone przez okupanta przydziały kartkowe na jedzenie oraz inne towary nie wystarczały na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Wielu więc na swój sposób starało się pozyskać pieniądze lub niezbędne produkty czasami nie przebiegając w środkach. Wyzwalało to kontrowersyjne etycznie postawy oraz zachowania. W liście z marca 1944 r. Weronika pisze... „kto rzetelnie pracuje, to nie ma nic. Taki naród jest tutaj zgorznięty, że ja już mówiłam kiedyś do Władka, że ten cały Sokołów to istna Sodoma". W tym samym liście pisze... „z dnia na dzień wygląda się końca, a tutaj nie widać. Może my się wcześniej wykończymy". Dotrwali. Dzielnie stawiali czoła wszel-



Weronika Płatkiewicz z dziećmi. Od lewej Stefania, Jerzy, Ludwina, Węgrzynów/Miniowa 1941 r.



Zimą przed chatą, Węgrzynów/Miniowa 1941 r.



Nad mogiłą Hieronima Zydorczaka. Trzecia od lewej – Anna Zydorczak, dalej Kazimierz Stanisławski, szósta od lewej Weronika Płatkiewicz, dalej Pelagia Matelska, dzieci: Mieczysław Matelski i Ludwina Płatkiewicz, Słupia/Jędrzejowa 1941 r.

kim przeciwnościom. Do Swarzędza, do swego domu przy ul. Wrzesińskiej wszyscy wrócili w połowie 1945 r.

W budynku przy ul. Wrzesińskiej 16 (54)* mieszkali dwie siostry Jadwiga i Czesława wraz z rodzinami. Obie były córkami Nikodema Kosmowskiego – wieloletniego, powojennego sołtysa Łowęcina. Jadwiga wyszła za mąż za Albina Kaczmara za wodowego wojskowego. Za czyn wybitnego męstwa, połączonego z narażeniem życia podczas wojny polsko-bolszewickiej 1918–1920 r. został kawalerem Orderu Virtuti Militari V klasy. Druga siostra Czesława wyszła za mąż za Sylwe-



Zofia Kaczmarek przed restauracją ojca; Ostrowiec Świętokrzyski 1943 r.



W restauracji, od prawej: Stefania Kosmowska, Władysław Kosmowski, Zofia Kaczmarek, Albin Kaczmarek – właściciel lokalu, żona Jadwiga Kaczmarek; Ostrowiec Świętokrzyski 1943 r.

stra Stanisławskiego.

Albina i Jadwigę Kaczmarek wraz z córką Zofią wysiedlono w końcu 1939 r. bądź na początku 1940 r. Zamieszkali w Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie Albin otworzył własną restaurację. Wkrótce dołączył do nich brat Jadwigi, Władysław Kosmowski z żoną, którzy ze Słonimia na Białorusi uciekli przed Sowietami. Do Swarzędza wrócili tuż po zakończeniu wojny.

Po wyrzuceniu z mieszkania Czesława Stanisławskiego z synami przeniosła się do rodziców, do Łowęcina. Tu w 1941 r. dołączył do nich mąż i ojciec Sylwester zwolniony z obozu jenieckiego w Ettringen.

W Węgrzynowie schronienie znaleźli sąsiedzi pp. Kaczmarek – Antoni Nowacki z żoną Władysławą i córkami Ursulą oraz Haliną. W Swarzędzu mieszkali przy ul. Wrzesińskiej 15 (52)*.

Na podstawie zasłyszanych opowiadań: Kazimierza Stanisławskiego, Stefani Strychalskiej oraz Edwarda Stanisławskiego.

Zdjęcia – z rodzinnych zbiorów Aleksandry Mojsak i Edwarda Stanisławskiego.

Listy z rodzinnego archiwum Sławomira Mizerkiewicza.

Marek Stanisławski

* Numery w nawiasach oznaczają aktualną numerację ulicy.

...

Okupacyjne losy rodziny Antoniego Tabaki

Artykuł powstał na podstawie tekstów wspomnieniowych pana Zbigniewa Zawidzkiego, wnuka Antoniego Tabaki, materiałów publikowanych oraz internetowych. Dziękuję panu Zbigniewowi Zawidzkiemu za zgodę na wykorzystanie jego tekstów oraz panu Zbigniewowi Stanisławskiemu za zgodę na wykorzystanie materiałów znajdujących się w jego zbiorach.

Wojenna gehenna rodziny Antoniego Tabaki rozpoczęła się pod koniec sierpnia 1939 roku. Wobec groźby wybuchu wojny rodzina pospieszenie wyjechała do Warszawy. Po latach wnuk A. Tabaki w swoim liście do pani Zofii Łażewskiej, swarzędzkiej regionalistki, napisał: „Pamiętam Hotel Polonia i Aleje Jerozolimskie wraz z oficerami, którzy stali się potem dla nas Wielkopolan pośmiewiskiem z ich hasłem „nie oddamy nawet guzika“, a zmykali do Rumunii, aby ocalić tyłki. Pamiętam reakcję babci Marii na komunikat radiowy o przekroczeniu granicy w Zbąszyniu przez Wehrmacht, która skomentowała – „tej wojny nie przeżyjemy“. W czasie tych działań byliśmy prawie o krok od śmierci.



Widok na okna mieszkania, które zajmowała rodzina Antoniego Tabaki w Warszawie w czasie okupacji (trzy okna na pierwszym piętrze na wprost).

Znaleźliśmy się koło Zamościa, gdzie czekały na nas czołwki krasnoarmiejców, którzy dobrze wiedzieli, co robić z takimi jak my uciekinierami. Na szczęście zepsuł się samochód i skończyła się wędrówka na Wschód. Wraz z opanowaniem Polski przez Niemców rozpoczął się odwrót na Zachód furmankami, pociągami towarowymi, byle do Swarzędza.¹

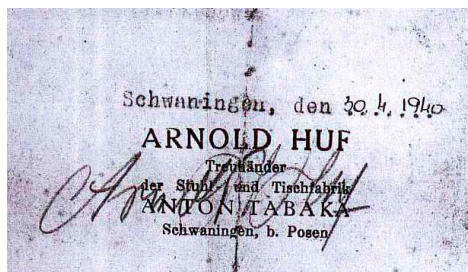
Jednak powrót do domu nie był radosny. Okazało się, że właściciel Fabryki Stołów i Krzeseł nie jest już jej właścicielem, gdyż władze okupacyjne wyznaczyły dla fabryki tzw. treuhändera, czyli powiernika (zarządcę). Został nim Arnold Huf, zastąpiony później przez „dipl. ing.” Irschicka². Z kolei tartak Franciszka Zawidzkiego oddano w zarząd Georgowi Gründelowi, swarzędzkiemu stolarzowi, który „już przed wojną obwąchał tartak, przychodząc niby z wizytami sąsiedzkimi. Nie ukrywał celu wizyty”².

W kolejnych dniach, jak wspomina dalej Z. Zawidzki, rodzina otrzymała ostrzeżenie o tym, że znajduje się na listach osób przeznaczonych do wysiedlenia, a mówiąc wprost do wygnania ze swojego rodzinnego domu. „Przygotowano [...] skrzynie ze sklejk z uchwytami [...], umożliwiającymi wyniesienie dobytku w ciągu dziesięciu, danych na wyprowadzkę, minut. Pamiętam kilkunastu podróz w nieopalanym wagonach [...], wreszcie straszliwe wrzaski żołdaków w Żychlinie (stacja graniczna Warthegau z GG) i stałe popędzanie ... schneller ... schneller ... preńko! Nie pamiętam jak zawędrowaliśmy do Warszawy, ale tylko dzięki znajomościom dotarliśmy do opuszczonego po płk. Sierszyńskim³ mieszkania przy ulicy Hołówki 3. Tam zamieszkaliśmy we trzy rodziny [rodzina A. Tabaki oraz rodziny córek], gnieżdząc się w jednym opalonym „koz” pokoju, bo zima roku 1939/1940 była sroga [...]”⁴. Było to mieszkanie stale nachodzone przez agentów Abwehry, poszukujących właściciela tego mieszkania [wspomnianego płk. Sierszyńskiego].

Ulica Hołówki to ulica w dzielnicy Mokotów,



Ogłoszenie reklamowe z „Ostdeutscher Beobachter”. Listopad 1939 – drugi miesiąc okupacji. Jakże szybko poczuł się właścicielem nie swojej fabryki.



Podpis niemieckiego zarządcy fabryki Tabaki. Rok 1940

niedaleko ulicy Czerniakowskiej i Podchorążych. niedaleko stąd do parku przy warszawskich Łazienkach. Rodzina Tabaków zamieszkała w blokach wybudowanych w latach trzydziestych, krótko przed wojną dla Spółdzielni Mieszkaniowo-Budowlanej Urzędników Ministerstwa Poczt i Telegrafów. W domu tym mieszkali także Stefania i Stanisław Baczyńscy z synem Krzysztofem Kamilem, w którym zamieszkała także Barbara Drapczyńska, żona Krzysztofa. Stąd młodzi wyruszyli 1 sierpnia 1944 roku do Powstania, do którego nigdy już nie wrócili.

Córka Antoniego Tabaki, Ewa wraz z rodziną przeniosła się wkrótce do Radomia, natomiast

Antoni Tabaka z żoną oraz z rodziną drugiej córki Heleny Zawidzkiej mieszkali na ul. Hołówki aż do końca sierpnia 1944 roku, gdy oddziały SS i żandarmerii niemieckiej podpaliły budynki miotaczami ognia, zmuszając mieszkańców do opuszczenia domów. Zostali dołączeni do grupy ewakuowanych z Czerniakowa i Powiśla i popędzeni w kierunku Wilanowa. „Na wysokości Sadyby⁵ oficer SS z eskorty podszedł do kulejącego Antoniego i dowiedziawszy się, że Antoni jest inwalidą wojennym [z frontu zachodniego] pierwszej wojny światowej z armii pruskiej, zaproponował – niby to w odruchu humanitarnym – podwiezienie ciężarówką do odległego o kilka kilometrów Wilanowa, gdzie następowało rozwiązanie kolumny. Antoni wywołał z szeregu żonę Marię.

Ciężarówka nie pojechała jednak do Wilanowa, lecz Pruszkowa – obozu przejściowego dla ewakuowanej [z Warszawy] ludności⁶. Tam zostali rozdzielni. I tak Antoni [został] wysłany do Mauthausen⁷, Maria do Ravenbrück, gdzie w 1945 roku w lutym (?) zmarła na tyfus, a zwłoki spalono.”

Antoni Tabaka doczekał się wyzwolenia obozu przez armię amerykańską, ale wygłodzony, osłabiony – tak jak wielu jego towarzyszy obozowej niedoli – w pierwszym odruchu po zdobyciu magazynów żywności chciał zaspoкоїć

głód, co skończyło się tragicznie dla organizmu. Jednocześnie brak szybkiej pomocy lekarskiej skończył się dla niego zgonem.

Rodziny córek Antoniego i Marii szczęśliwie ocalały. Helena z najbliższymi wróciła w lipcu 1945 roku i zamieszkała w Poznaniu, zaś Ewa z rodziną wróciła do Swarzędza i zamieszkała w willi wybudowanej krótko przed wojną na działce przylegającej do terenów fabryki A. Tabaki.

W archiwalnych aktach Polskiego Czerwonego Krzyża z pierwszych miesięcy powojennych jest zapis o poszukiwaniach przez rodzinę zaginionych Marii i Antoniego Tabaków. Z kolei na marginesie aktu ślubu Antoniego i Marii Olgi z domu Knade z 1905 roku uczyniono w 1948 roku notatkę, że „Antoni Tabaka zmarł w Mauthausen dnia 20 marca 1945 roku. Zgon zapisano w USC w Poznaniu pod numerem 3176/48”. Świadczy to o tym, że już w 1948 roku była znana data śmierci Antoniego. Brak jednak podobnych zapisów dotyczących Marii, (nie ma ich także w niemieckim Arolsen Archives). W Swarzędzu na grobie rodziny Małeckich na cmentarzu parafii pw. św. Marcina znajduje się płyta nagrobna upamiętniająca małżeństwo Tabaków.

Oprac. AB

...

Losy Burmistrza Staniewskiego

Wybuch II wojny światowej we wrześniu 1939 roku miał tragiczny wpływ na życie wielu Swarzędzan. Także i na burmistrza miasta Tadeusza Staniewskiego.

Naoczny świadek i kronikarz szkolny tak odnotował początek wojny w naszym mieście: „W poniedziałek dnia 11 września 1939 roku patrole niemieckie wjechały na motocyklach do naszego miasta. Wkrótce potem ze wszystkich ulic zaczęli się wyłaniać żołnierze niemieccy

¹ Zapis według książki telefonicznej z 1944 roku.

² Ze wspomnień Z. Zawidzkiego, wnuka A. Tabaki.

³ Stanisław Sierszyński (1898-1990), oficer wywiadu, związany z Poznaniem.

⁴ Można więc przypuszczać, że wywózka ze Swarzędza miała miejsce pod koniec listopada, jeszcze przed pierwszą masową akcją wysiedlenia mieszkańców miasta, z 8 grudnia 1939 roku, którzy trafili najpierw do obozu w Pobiedziskach.

⁵ Sadyba – nazwa wywodzi się od założonej w 1923 roku Oficerskiej Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej „Sadyba”, która budowała domy dla kadry oficerskiej wzdłuż fortu „Czerniaków”. Wcześniej teren dzisiejszej Sadyby był znany jako Czerniaków. Stąd też wywodziła się nazwa drugiego, budowanego od 1921 osiedla z willami dla wyższej kadry urzędniczej – Miasta-Ogrodu Czerniaków [...]. Wraz z upływem czasu Sadybą zaczęto określać obydwa miejsca, a także i budowane w okolicy osiedla mieszkaniowe. Źródło: wikipedia.

⁶ Obóz w Pruszkowie, tzw. Dulag 121 – niemiecki obóz przejściowy utworzony w Pruszkowie dla ludności Warszawy i okolic, wypędzonej z Warszawy podczas Powstania Warszawskiego i po jego zakończeniu. Funkcjonował do połowy 1945 roku.

⁷ W obozie w Mauthausen jako datę przybycia A. Tabaki zapisano „5 września 1944” i nadano numer obozowy „96187”. Jako zawód wpisano „stolarz”.

– rowerzyści i skierowali się do ratusza. Pod ratuszem stał burmistrz miasta p. Staniewski. Zmartwiona mina, zgarbiona postać tego ojca miasta były uosobieniem tragedii, którą przeżywało nasze miasto” *

Burmistrz został Swarzędza zaaresztowany przez Gestapo 3 lutego 1940 roku i wraz z synem Leszkiem przeszedł okrutne śledztwo w Poznaniu w Domu Żołnierza, a w Forcie VII dalsze brutalne przesłuchania. Miał wtedy 67 lat.

Pobyt w Forcie tak wspominał Czesław Wieczorek, też Swarzędzanin: „Na nasze wyżywienie składało się pół litra czarnej kawy na śniadanie, pół litra wodnistej zupy na obiad, pół litra czarnej, gorzkiej kawy i kilogram suchego chleba na 6 osób na kolację. Gdy po 4 miesiącach pobytu w Forcie VII brano mnie ponownie na przesłuchanie, byłem z wycieńczenia niezdolny do rozmowy.”

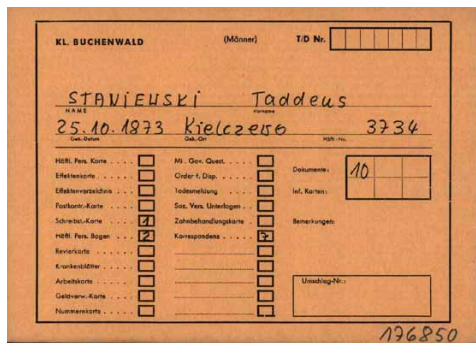
Z Fortu VII T. Staniewski w sierpniu został wywieziony do Buchenwaldu, gdzie zmarł 25 sierpnia 1940 roku w celi śmierci. Przysłane prochy żona Halina pochowała na cmentarzu parafii św. Marcina w Swarzędzu.

Wojna nie oszczędziła także najstarszego syna burmistrza – Witolda. Ukończył on przed wojną prawo w Berlinie i został sędzią w Międzychodzie, a później był kierownikiem sądu w Śremie. Po rozpoczęciu wojny został aresztowany i w październiku 1939 roku wraz z 19 innymi zakładnikami rozstrzelany w publicznej egzekucji na śremskim Rynku.

Przeżyłam Powstanie Warszawskie

W roku 1945 byłam małą dziewczynką, która nie była w stanie zapamiętać tego, co się wokół niej dzieje. Ta relacja oparta jest więc głównie na wspomnieniach mojej Mamy, cici Władki i dziadków. To oni opowiadali mi o tamtych strasznych latach.

Urodziłam się w maju 1943 roku. Na dwa tygodnie przed moimi narodzinami babcia,



Staniewski-Buchenwald

Żona burmistrza Halina w czasie wojny organizowała żywność i prowadziła jadalnię dla ubogich rodzin i kobiet, których mężowie zginęli na wojnie lub przebywali w obozach jenieckich.

Podczas walk o Poznań w 1945 roku w Swarzędzu uruchomiono szpital polowy dla żołnierzy Armii Czerwonej i poszkodowanej ludności cywilnej. Zorganizował go członek Tymczasowego Komitetu Miejskiego dr Kazimierz Kosmała. Mieścił się w kamienicach (od nr 18 do 22) na swarzędzkim rynku. Mieszkańcy miasta szpital ten nazwali imieniem Tadeusza Staniewskiego.*

Halina Staniewska

* Cytaty za: W. Białek, Swarzędz 1638-1988, s. 125, 132, 142.

...

Barbara Jarczyńska, zabrała moją mamę, Ewę Janinę, na czas porodu z Warszawy, gdzie mieszkali moi rodzice, do Sokołowa Podlaskiego, gdzie mieszkali moi dziadkowie, aby zapewnić jej lepsze warunki i opiekę.

Sokołów Podlaski był miejscem docelowym, gdzie trafiła rodzina Jarczyńskich ze Swarzędza, po wyrzuceniu ich z domu i zabraniu warsztatu przez okupanta. Wysiedlenie nastąpiło już w grudniu 1939 roku, w pierwszej grupie wysiedlonych Swarzędzan. Niemcy wysiedlili wtedy tych mieszkańców, którzy mieli domy i warsztaty. Robili w ten sposób miejsce dla swoich. Nie pozwolili



Przed domem w Swarzędzu po powrocie z wygnania. Rok 1945

wiele zabrać. Ciocia Władysława, która była wtedy mocno przeziębiona, dostała łaskawą zgodę na zabranie pierzyny, która przydała się bardzo w czasie podróży towarowym wagonem do miejsca przeznaczenia.

Na wędrowkę w nieznane pojechali: Jan Jarczyński, właściciel stolarni na ul. Mickiewicza, z żoną Barbarą z domu Robacka, jego dwaj synowie – Roman, ur. w 1907 roku i Antoni, ur. w roku oraz córka Władysława. Druga córka Ewa Janina, nazywana zdrobniale „Janinką”, była wtedy u swojej bratowej, ominęły ją więc te tragiczne wydarzenia.

Jan i Barbara Jarczyńscy mieli pięciu synów i dwie córki. W 1939 roku dwóch starszych synów Kazimierz (ur. 1906 roku) oraz Józef (ur. w 1909 roku) po kampanii wrześniowej trafili do obozów jenieckich, a później do pracy przymusowej na rzecz okupanta. Syn Czesław ukrywał się.

Janinka wyjechała do GG pół roku później niż jej rodzice i trafiła do Warszawy. Podobno pozwolenie na wyjazd załatwił jej przyszły mąż, Alojzy



Przed domem w Swarzędzu. Pierwszy z lewej Jan Jarczyński

Jaroszyk, właściciel sklepu drogerijnego na Rynku swarzędzkim, naprzeciwko ratusza.

Ewa i Alojzy pobrali się w Sokołowie, ale zamieszkali w Warszawie. Na jakiej ulicy (Grzybo-wa?) i co tam robili, szczególnie Tata, nie wiem. Przeszli jednak aresztowanie i więzienie na

Pawiaku. Za co? Też nie wiem. Czy była to konspiracja czy handel żywnością, trudno powiedzieć. Mama po półrocznym pobycie w więzieniu, została zwolniona. Trafiła do swoich rodziców w Sokołowie tak wygłodniała, że zjadła dużą porcję placek ziemniaczanych, co o mały włos skończyłoby się dla niej tragicznie. Tata także wrócił do Sokołowa, wychudzony jak patyk i poobijany.

Urodziłam się na rok przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Krótko przed wybuchem zaczęłam chodzić, ale dwa miesiące później przestałam. Warunki życia dla ludności cywilnej były bardzo trudne, a szczególnie dla rocznego dziecka. Kolejne ruiny, kolejne piwnice, z których nie wszystkim udawało się uciec. Nie było co jeść, Mama karmiła mnie tylko swoim mlekiem, a woda do picia często pochodziła z napotkanej kałuży. Pobyt w piwnicach, spanie na cemencie to nie były warunki odpowiednie dla mnie. „Dorobiłam się” dużego czyraka, który musiał być przecięty i oczyszczony, co też uczyniono.

Po upadku Powstania, poprzez obóz w Pruszkowie rodzina dotarła do Wrocławia. Rodzice zostali skierowani do pracy. Dlatego ja miałam zawsze przywiązana kartkę z nazwiskiem i imieniem, na wypadek zagubienia, byłam przecież małą dziewczynką.

5 maja 1945 roku mój Tata zginął od pocisku we Wrocławiu na ulicy, a razem z nim jakiś Niemiec. Niemca wciągnięto do najbliższej bramy, wokół niego zgromadzili się ludzie, i wtedy ponownie uderzył pocisk, wszyscy zginęli. Gdyby moja Mama też tam była, podzieliłaby ich los. Na dzień przed tą tragedią Tata narwał pęk bzu dla Mamy. Zawsze to wspominała. Po dwóch latach małżeństwa została wdową.

Wróciliśmy do Swarzędza, do domu dziadków. Zdążyli oni już wrócić z Sokołowa. Gdy Mama postawiła mnie na progu domu, wyszła Babcia...

Dziadkowie Jarczyńscy trafili do Sokołowa Podlaskiego do rodziny Markowskich. Wspominali, że pierwszą okupacyjną Wigilię przygotowała gospodyni i z nimi się podzieliła. Dziadek z synami pomagali w gospodarstwie, a później – po tym, gdy żydowscy robotnicy zostali wywiezieni do Treblinki – trafili na ich miejsce do stolarni. Babcią wraz z cicią Władką

pracowały w gospodarstwie.

Wszyscy wrócili do Swarzędza, rodzina nawet w zwiększonym składzie, bo syn Roman ożenił się w Sokołowie i wrócił z żoną. Kontakt z rodziną z Sokołowa, która przyjęła pod swój dach wyrzuconych swarzędzan, utrzymał się – była wzajemna korespondencja i odwiedziny.

Aniela Borchon z domu Jaroszyk
Wysłuchała AB

Pani Aniela Borchon zmarła w 2019 roku, pochowana została obok swego męża na cmentarzu parafialnym przy kościele pw. Marcina. Wcześniej podarowała dla SCHiS starą tablicę informacyjną

warsztatu tapicerskiego jej męża. W trakcie zdejmowania tablicy ukazał się drugi napis, już bezpośrednio na tynku: „Jan Jarczyński”, czyli napis prowadzący do warsztatu jej dziadka – stolarza swarzędzkiego, który swoją przygodę ze stolarstwem rozpoczął na początku XX wieku.



Tablica przekazana przez A. Borchon do zbiorów SCHiS

...

Władysław Kasprzyk – swarzędzki taksówkarz w brytyjskiej armii

Jakże wielu z nas w dzieciństwie, miało okazję słuchać przydługich opowieści dziadków, starszych ciotek czy wujków. Nie wszystkim jednak te opowieści pozostały w pamięci. Często jest tak, że dopiero po latach, kiedy tych starszych osób nie ma wśród nas, przypominamy sobie ich historie i żałujemy, że w odpowiednim czasie nie okazaliśmy właściwego zainteresowania. Sama chętnie cofnęłabym czas, żeby mieć możliwość nagrania rozmów z Władysławem Kasprzykiem i jego żoną, Józefą. Zawierały one sporą dawkę historii Swarzędza. Mimo że małżeństwo Kasprzyków zamieszkało w naszym mieście dopiero w latach trzydziestych ubiegłego wieku, większą część życia spędziło właśnie tutaj.

Władysław Kasprzyk urodził się w 1910 roku w miejscowości Góry w powiecie wrzesińskim, w rodzinie chłopskiej. Od prac polowych bardziej jednak interesowały go wszelkie urządzenia mechaniczne. Kiedy więc w 1924 roku ukończył szkołę powszechną w Brzeźnie, postanowił uczyć się zawodu w tym kierunku. Przez cztery lata terminował u pana Michała Pogorzelskiego, w Kostrzynie, aby w 1928 roku zdać egzamin czeladniczy i zostać ślusarzem maszynowym.

Służbę wojskową pełnił na poznańskiej Ławicy, gdzie poznał budowę silników samolotowych pełniąc funkcję pomocnika mechanika.

W 1934 roku rozpoczął pracę jako kierowca. Jednak jego marzeniem było prowadzenie własnej firmy. To marzenie się spełniło w 1935 roku, kiedy to przy Starym Rynku 13 w Swarzędzu, otworzył warsztat ślusarski pod własnym nazwiskiem. Od tego czasu swój los związał ze Swarzędzem. Do II wojny światowej wydarzyło się w jego życiu bardzo wiele. Jeszcze w listopadzie 1935 roku zawarł związek małżeński z Józefą Rogalińską z Kaczanowa. Razem zamieszkali w Swarzędzu, w mieszkaniu nad Hotelem Polskim (obecnie siedziba Swarzędzkiej Orkiestry Dętej). Wkrótce rodzina powiększyła się o dwie córki.

Pana Władysława samo ślusarstwo nie satysfakcjonowało. Chciał czegoś więcej. Przecież od dziecka fascynowały go maszyny, silniki, pojazdy. W końcu udało mu się kupić samochód i rozpocząć świadczenie usług transportowych. Okazało się, że był to strzał w przyszłościową dziesiątkę, ponieważ w branży taksówkarskiej nie było szczególnej konkurencji w kilkutyśiecznym miasteczku. Odtąd Władysław Kasprzyk regularnie woził swarzędzkiego proboszcza na niedzielne obiady do okolicznych dworów. Wspominał kiedyś, że ksiądz najczęściej odwiedzał majątek we Wronczynie. Do stałych pasażerów należał też aptekarz, pan Gramse i miejscowy pastor. Ale najwięcej „kursów” związanych było ze swarzędzką służbą zdrowia. Taksówka za-

stępowała w pewnym sensie karetkę pogotowia „dostarczając” doktora Kazimierza Kosmałę do nagłych przypadków w okolicy. Rachunki za te usługi pokrywała Kasa Chorych. Często, gdy taksówka obsługiwała gości weselnych, wożono pasażerów w liczbie znacznie przekraczającej ówczesne przepisy drogowe. Zdarzało się, że trzeba było nawet wzywać posiłki z Kostrzyna w postaci kolegi po fachu. To spowodowało, że Władysław Kasprzyk tuż przez wojnę kupił drugie auto. Musiał też zatrudnić szofera, pana Machajewskiego. Jak opowiadała pani Józefa, żona Władysława, pracownik był jednocześnie lokatorem i stołował się w ich mieszkaniu.

Pod koniec lat trzydziestych miało miejsce ciekawe wydarzenie. Jakiś znajomy adwokat z Poznania poprosił pana Władysława o nietypową usługę. Chciał odwiedzić swojego brata mieszkającego na Polesiu. Nie lubił podróży koleją i uznał, że najlepiej będzie pojechać samochodem. Wynajął wtedy pana Kasprzyka razem z jego pracownikiem na kilka tygodni. Podróż była długa. Najtrudniejszy był ostatni etap. Żeby przejechać poleskie błota i dotrzeć do majątku gdzieś w środku puszczy, trzeba było bardzo często wysiadać z auta, łamać i podkładać gałęzie pod koła.

W 1939 roku firma taksówkowa Władysława Kasprzyka przynosiła całkiem dobre dochody, a rodzinie dobrze się żyło w Swarzędzu. Sielanekę bezpowrotnie przerwała II wojna światowa. Chyba nikt wtedy w najgorszych snach nie mógł przewidzieć jak nieodwracalne zmiany przyniesie ta historyczna zawierucha.

Władysław Kasprzyk został zmobilizowany 24 sierpnia i trafił do 39 Eskadry Towarzyszącej, mającej swoją siedzibę na Ławicy, jako szofer. Już 19 września został internowany na Węgrzech, gdzie przebywał do 1 marca 1940 r. W tym czasie jego żona, która została w Swarzędzu z dwoma małymi córeczkami, nie miała pojęcia co dzieje się z mężem. Podzieliła w ten sposób los wielu żon polskich żołnierzy. Nie wiedziała jeszcze, że ta niepewność będzie trwała przez blisko 7 lat. Brutalna wojenna rzeczywistość dała o sobie znać już na początku wojny. 20 października w Kostrzynie został rozstrzelany młodszy brat Władysława, Franciszek Kasprzyk. Był jedną z 28 ofiar tego barbarzyństwa. Brat dowiedział się o tej tragedii dopiero po wojnie.

Okupacyjna rzeczywistość nie sprzyjała

beztroskiemu dzieciństwu córek pana Władysława. Dzieci całe dnie musiały same zajmować się sobą, podczas gdy matka ciężko pracowała w ogrodnictwie w Garbach. Codziennie o świcie wychodziła i wracała wieczorem. Mieszkały w tym czasie m.in. na ulicy Jesionowej. Były świadkami burzenia cmentarza żydowskiego. Z tym cmentarzem wiąże się ciekawa historia. Dziewczynki wraz z innymi dziećmi z podwórka miały obowiązek karmienia królików. Pewnego dnia wymyśliły, że zamiast męczyć się zrywając trawę, mogą wypuścić zwierzęta, żeby się najadły same. Owszem – posiliły się, ale ani myślały wrócić do klatek. Rozbiegły się właśnie po żydowskim kirkucie. Niemało trudu kosztowało ich złapanie. Zostało to niestety zauważone i wieczorem w domu zjawił się policjant. Na szczęście skończyło się na ostrzeżeniu.

Podczas okupacji najgorsze były zimy. Brakowało opału i jedzenia. Pani Józefa wychodziła o świcie zostawiając dzieci, które spędzały cały dzień w łóżku. Ściany pokryte były szronem, a do jedzenia tylko chleb i marmolada z brukwi. Długo nie trzeba było czekać na efekty takiego trybu życia. Jedną z córek zachorowała na zapalenie płuc. Wtedy z pomocą przyszedł doktor Kosmała. Mimo braku lekarstw, udało się pokonać chorobę, a pan doktor jeszcze długo po wojnie widząc ją pytał żartobliwie: „czy to na pewno jest ta dziewczynka, która miała umrzeć na zapalenie płuc?”

Życie w okupowanym przez Niemców Swarzędzu nie było łatwe dla nikogo. Było jednak znośne dzięki wzajemnej pomocy mieszkańców. W tak małym środowisku ludzie siłą rzeczy znali się nawzajem i próbowali się wspierać. Pani Józefa często wspominała drobną (w tamtej rzeczywistości można powiedzieć, że olbrzymią) pomoc sąsiedzką w postaci rozpalenia w piecu czy nakarmienia dzieci podczas jej nieobecności.

Wczesną wiosną 1940 roku Władysław Kasprzyk wraz z kilkoma kolegami, uciekł z obozu na Węgrzech i przedostał się do Francji, gdzie 1 marca wstąpił do Armii Polskiej. Został przydzielony do lotnictwa i po 20 dniach przetransportowany do Anglii. Odtąd, do końca wojny, służył w RAF w 307 dywizjonie myśliwców nocnych, początkowo jako pomoc mechanika, później – jako mechanik silnikowy w stopniu kaprala. Nie był jedynym swarzędzaninem w swoim

dywizjonie. Spotkał tam pana Maksymiliana Lutomskiego, mechanika samochodowego w stopniu sierżanta, a przed wojną członka swarzędzkiego „Sokoła”.

Po zakończeniu wojny rodzinie Kasprzyków udało się skontaktować przez Czerwony Krzyż. Była wielka radość i kolejne zgryzoty. Przede wszystkim dylemat – co dalej? Władysław Kasprzyk, jak wielu polskich żołnierzy na zachodzie, obawiał się wrócić do kraju. Propaganda szerzona na temat ewentualnego potraktowania ich przez polskie powojenne władze, nie pomagała w podjęciu decyzji. Próbował namówić żonę do przyjazdu z dziećmi do Anglii. Znajomi pomogli mu znaleźć mieszkanie i obiecali pracę po demobilizacji. Na przeszkodzie stanęła jednak determinacja pani Józefy, która nie wyobrażała sobie życia poza Polską. Postawiła mężowi ultimatum: albo wróci do domu, albo zostanie w Anglii sam. Efekt był taki, że Władysław Kasprzyk 8 sierpnia 1946 roku przyplął statkiem do Gdańska, gdzie został zdemobilizowany. Powrót był trudny. O ile w przekonaniu dzieci do siebie, kompletnie nie pamiętających ojca, pomogła walizka pełna prezentów, o tyle z komunistycznymi władzami nie poszło tak łatwo. Zaczęły się regularne przesłuchania i nękania. Minęło dużo czasu zanim Urząd Bezpieczeństwa dał się przekonać o rodzinnej przyczynie powrotu do kraju.

O dobrej pracy można było pomarzyć. O odtworzeniu własnej firmy – tym bardziej. Zresztą oba samochody przepadły gdzieś podczas kampanii wrześniowej. Pozostawało szukać jakiegokolwiek pracy. Początkowo był kierowcą w Spółdzielni Mleczarskiej, a po kilku latach został zatrudniony w warsztatach Swarzędzkich Fabrykach Mebli jako mechanik, gdzie pracował aż do emerytury.



W. Kasprzyk podczas służby w Wielkiej Brytanii



Książeczka wypłat RAF

Państwo Kasprzykowie po wojnie zamieszkali w Swarzędzu w kamienicy przy Rynku 14, gdzie przeżyli wiele lat wychowując córki i syna, który urodził się w 1948 roku. Doczekali wnuków i prawnuków. Mieli komu opowiadać swoje dzieje.

W 1991 roku pan Władysław został odznaczony Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił na Zachodzie. Można powiedzieć, że miał szczęście, ponieważ wielu jego kolegów, którzy poświęcili lata młodości walce za wolną Polskę, tego nie doczekało.

Władysław Kasprzyk zmarł w 1997 roku, cztery lata po śmierci żony. Oboje pozostali we wspomnieniach wielu mieszkańców Swarzędza jako dobrzy i skromni ludzie. Grób ich znajduje się na cmentarzu przy ulicy Poznańskiej.

Źródła:

1. Usne przekazy Państwa Józefy i Władysława Kasprzyk
2. Książeczka wojskowa Władysława Kasprzyka

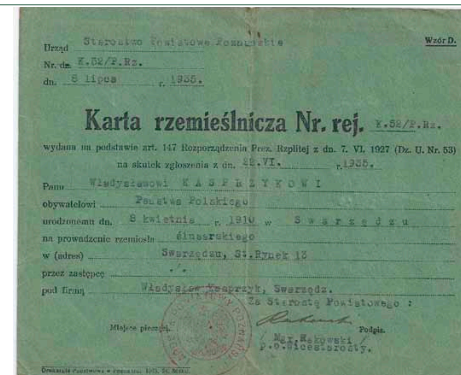
Hanna Jałocha

...

Wysiedleńcze losy

Wspominając wojenne losy Swarzędzan nie sposób pominąć historii blisko dwustu rodzin przymusowo wysiedlonych ze swoich domów w latach 1939-1940. Jesienią 1939 roku władze niemieckie, w ścisłej tajemnicy, sporządziły listy patriotów i zaangażowanych

działaczy społecznych przeznaczonych na wygnanie do Generalnego Gubernatorstwa, a 8 grudnia wieczorem w ponad 100 domach pojawili się żandarmi dając zaledwie 15 minut na spakowanie się i opuszczenie mieszkań. Ostatecznie, po wielu ciężkich przeżyciach w drodze, wysiedleni Swarzędzanie trafili do Generalnego Gubernatorstwa. Tam zostawali



Zezwolenie na działalność gospodarczą

dokwaterowani do polskich rodzin i musieli sobie znaleźć źródło utrzymania. Nikt nie czuł się bezpiecznie z dala od domu. W dodatku część młodzieży nie uniknęła wywózki w głąb Rzeszy na przymusowe roboty. Sytuacja ta była dla wszystkich olbrzymią traumą. Zostali brutalnie wyrwani ze środowiska, w którym żyli i znaleźli się w całkiem obcym, nie zawsze przyjaznym, otoczeniu. Stracili swoje majątki. Ich mieszkania, zakłady produkcyjne oraz cały dobytek zajęły rodziny niemieckie sprowadzone z głębi Rzeszy, krajów bałtyckich, Besarabii, Bukowiny, Wołynia i Galicji oraz znad Morza Czarnego.

Wysiedleńczy los nie ominął Kułakowskich i Rzadkiewiczów ze Swarzędza. Senior rodu, Jan Kułakowski, razem z żoną oraz rodziną swojej córki został wywieziony w okolice Włoszczowej. Jego wnuczka, która była wówczas małym dzieckiem, tak zapamiętała to traumatyczne wydarzenie: „Zostaliśmy wysiedleni przez Niemców chyba późną jesienią 1939 roku, wsadzeni do pociągu towarowego odkrytego,



Jan i Jadwiga Kułakowski, 1940 rok, na wygnaniu



Rodzina Rzadkiewiczów, na odwrocie opis Pamiątka z Gwiazdki z roku 1943 w Irządzach, na wygnaniu

a my dzieci, tj. ja z bratem zostaliśmy opatuleni w pierzyny bo było bardzo zimno. Pociąg zawiózł nas do Koniecpola. Tam dostaliśmy lokum przy zasobnej rodzinie. Nie mieliśmy biedy, mamusia pomagała w gospodarstwie, a tatuś nie pamiętałem czym się zajmował, ale z opowiadań pomagał partyzantom. Później mieszkaliśmy we wsi Irządze gdzie tatuś pomagał w gospodarstwie rolnym. Po wojnie, kiedy wróciliśmy do Swarzędza zapanował trend wyjeżdżania na Ziemię Odzyskane. Najpierw tatuś sam wyjechał do Świdnicy gdzie wybrał dla nas mieszkanie i następnie sprowadził nas”.

O smutnym wojennym losie seniora rodu możemy przeczytać w „Kronice Cechu Stolarzy Swarzędzkich” spisanej przez Sylwestra Rychlewskiego:

„Jan Kułakowski, mistrz stolarski, wielki patriota i działacz społeczny, zmarł w roku bieżącym 1942 na wygnaniu na ziemi kieleckiej. Zamiłowany w zawodzie stolarskim, wyuczony przez ojca Andrzeja, działacza polskiego w zaborze pruskim, sam przekazał zawód dwóm synom – Czesławowi i Feliksowi, tworząc trzecie pokolenie stolarzy w rodzinie Kułakowskich. Jan Kułakowski jest inicjatorem pierwszej wystawy prac uczniów stolarskich w 1926 roku. Zmarły był wielkim miłośnikiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, któremu przewodniczył jako naczelnik i instruktor. Organizował przedstawienia amatorskie w Sokole, które sam reżyserował. Tak wielkiego obywatela Swarzędza i działacza społecznego okupant wysiedlił w 1940 roku. Tęsknota za ukochanym Swarzędzem i poniewierka sprawiły, że nękany chorobą, zmarł nie doczekawszy upragnionej wolnej ojczyzny. Zmarł z dala od stron rodzinnych w miejscowości Nakło powiat Włoszczowa. Pochowany został na cmentarzu przy kościele w Nakle. Cześć Jego Pamięci.”

Nie wszyscy wrócili do domu. Ci, którzy wrócili nie zawsze mogli się odnaleźć w powojennej rzeczywistości. Stracili bliskich, domy, majątki. Część postanowiła zacząć nowe życie w nowym miejscu, z dala od Swarzędza.

Źródła:

1. S. Nawrocki, „Dzieje Swarzędza” 1988
2. S. Rychlewski, „Kronika Cechu Stolarzy Swarzędzkich”, tom IV
3. Wspomnienia Janiny Łaby, 2013

Ludzie z pasją

Ikony ziemią pisane

W dniach 26 czerwca – 18 września 2021 roku w swarzędzkiej Stolarni – Pracowni Działań Twórczych Ewy Wanat miała miejsce wystawa zatytułowana „Ikony ziemią pisane”.

Ikona to obraz sakralny powstały w kręgu kultury bizantyńskiej, wyobrażający postacie ważne dla wyznawców religii, postacie świętych i sceny z ich życia, sceny biblijne lub liturgiczno-symboliczne, obraz charakterystyczny dla chrześcijańskich Kościołów wschodnich, w tym prawosławnego i grekokatolickiego [za Wikipedią]. Na wystawie zaprezentowano ikony autorstwa Waldemara Machowiaka.

Autor jest mieszkańcem Swarzędza. Ukończył kursy pisania ikon w Pracowni Działań Twórczych prowadzonej przez Ojców Jezuitów w Poznaniu. W kręgu jego zainteresowań są klasyczne ikony bizantyjskie, których wzornictwo rozpowszechniło się od VI wieku na obszarze kultury greckiej i azjatyckiej. Autor w czasie podróży po Bałkanach i Azji Mniejszej studiował klasyczne wzornictwo ikonowe, które stara się teraz odtwarzać w swoich pracach. W ikonach częściowo stosuje samodzielnie wykonane pigmenty mineralne, a część prac jest malowana na własnoręcznie wykonanych podobrazach. W ten sposób swarzędzkiemu ikonopisowi udaje się odtworzyć cały proces tworzenia ikony w sposób, jaki robili to średniowieczni twórcy malarstwa sakralnego.

Na wystawie Autor zaprezentował tradycyjne greckie przedstawienia ikonograficzne, wykonane tradycyjną techniką tempery jajecznej na drewnianych podobrazach pokrytych kredowo-klejowym lewkasem (podkładem). Twórca wykorzystuje w swoich ikonach również różne techniki poślizgowe, które nawiązują do najstarszych tradycji zdobniczych stosowanych od stuleci na ikonach.

Na wystawie pokazano typowe dla ikonografii wizerunki Chrystusa, Matki Bożej, Aniołów i Świętych oraz sceny odzwierciedlające wydarzenia opisane w Piśmie Świętym. Wśród ikon zasługujących na szczególną uwagę znalazły się ikony w typie ikonograficznym „Eleu-



sa”, przedstawiające Matkę Bożą z Dzieciątkiem. Matka trzyma w ramionach małego Chrystusa, pochylając głowę w taki sposób, że postacie przytulone są do siebie policzkami. Emmanuel (Dzieciątko Jezus) patrzy w oczy Najświętszej Maryi Panny, a Ona kieruje oczy w stronę osoby kontemplującej ikonę. Autor pokazał również kilka przedstawień ikonograficznych typu „Pantokrator” ukazanych w różnych wersjach kolorystycznych. Spośród scen biblijnych na wystawie można było zobaczyć klasyczną ikonę „Ukrzyżowanie”, która przedstawia ofiarę Chrystusa jako zwycięstwo nad śmiercią. Chrystus przedstawiony jest jako postać ukrzyżowana, ale równocześnie zmartwychwstała. Zmarły ukazany jest jako ktoś wyjątkowo spokojny, bez realizmu wycieńczenia, pozbawiony też dodatkowych narzędzi cierpienia (np. cierniowej korony). Gest otwartych dłoni podkreśla brak oporu i całkowitą gotowość wydania samego siebie Ojcu i ludzkości. W ten sposób ikona wyraża fakt, że Jezus nie jest zmiążdżony cierpieniem i opuszczony, ale jest pełen zwycięstwa i chwały. Na ikonie widać jak Krew Chrystusa (Nowego Adama) spływa na czaszkę pierwszego Adama, przedstawiciela ludzkości i w ten sposób on, ojciec ludzkości odzyskuje życie. Jest to tradycyjne bizantyjskie przedstawienie prawdy teologicznej o odkupieniu. Na wystawie znalazło się także „Przedstawienie Trójcy Świętej” według Andrieja Rublowa, uważanego za najwybitniejszego przedstawiciela moskiewskiej szkoły pisania ikon.

Prezentowane ikony zostały ozdobione różnymi technikami poślizgowymi. Do pokrycia ikon użyto szlagmetal (imitacji srebra lub złota) położonych tradycyjną techniką na ciemny lub brązowy pulment (czyli podkład

pod płatkę srebra lub złota). Część ikon została postarzona w sposób imitujący upływ czasu, co dodatkowo podkreśla ich średniowieczny styl, którego korzenie sięgają greckiego antyku.

Wernisaż wystawy był okazją do spotkania z twórcą prac, który podzielił się z gośćmi opowieściami o tworzeniu ikon, o wędrówkach po świecie w poszukiwaniu inspiracji oraz o pozy-

skiwaniu minerałów, które później wykorzystuje przy tworzeniu ikon.

Oprac. KM

Zdjęcie pochodzi ze strony swarzędzkiej Pracowni Działań Twórczych Ewa Wanat na facebooku.

...

Różnaitości

Swarzędzka „Solidarność” w nowym roczniku

Ukazał się pierwszy numer „Zeszytów Historycznych Solidarności Wielkopolskiej”, czasopisma wypełniającego lukę w poznaniu przeszłości NSZZ „Solidarność” w Wielkopolsce. Impulsem do podjęcia badań dotyczących tej tematyki była przypadająca, w 2020 roku, czterdziesta rocznica powstania „Solidarności”, pierwszego nie tylko w Polsce, ale w całym bloku sowieckim Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego.

W roczniku zajmującym się przeszłością organizacji, która była związkiem zawodowym, ale także olbrzymim ruchem społecznym nie brakuje akcentów swarzędzkich. W dziale Ludzie, którzy tworzyli „Solidarność”, którego zadaniem jest przypomnieć i uhonorować tych, którzy aktywnie włączyli się w organizację Związku w latach 1980–1981, wśród sześćdziesięciu komisji zakładowych znalazły się informacje o osobach tworzących dwie komisje, w nieistniejących już zakładach ze Swarzędza. Chodzi o niewielką komisję w Instytucie Weterynarii w Puławach oddział w Poznaniu z siedzibą w Swarzędzu oraz zarząd związku w największym ówczesnym przedsiębiorstwie Zakładzie nr 1 Swarzędzkich Fabryk Mebli, który mieścił się przy ul. Poznańskiej (na terenach gdzie dziś znajduje się m.in. Castorama). W tym dziale są również informacje o Międzyzakładowym Komitecie Koordynacyjnym NSZZ „Solidarność” Miasta i Gminy Swarzędz, który w 1981 r. skupiał przedstawicieli

organizacji zakładowych z naszego terenu. Wśród kilku setek nazwisk działaczy „Solidarności”, wymienionych na kartach rocznika, są także mieszkańcy gminy Swarzędz pracujący w poznańskich zakładach czy instytucjach, np. w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza (J. Gruszka), drukarni UAM (Z. Dembiński), Fabryce Samochodów Rolniczych „Polmo” (S. Przybyszewski).

Kolejnym akcentem swarzędzkim jest zestawienie, z lutego 1981 r., czternastu zakładów pracy, w których, wg ówczesnej gminnej struktury PZPR, powstały ognia „Solidarności”¹.

W związku z dalszymi pracami nad uhonorowaniem bezimiennych do tej pory działaczy NSZZ „Solidarności” redakcja zwróciła się z apelem, aby skontaktowali się z nią wszyscy, którzy mają informacje o sprawach i ludziach Związku oraz o podawanie wskazówek pozwalających na dotarcie do takich osób. Informacje można przekazywać do Zarządu Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność”, ul. Metalowa 7, 60-118 Poznań lub na adres poczty elektronicznej: zeszyty@solidarnosc.poznan.pl.

W czerwcu br. redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych Solidarności Wielkopolskiej” Arkadiusz Małyszka, swarzędzki historyk i regionalista, otrzymał, w tegorocznym konkursie dziennikarskim Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, wyróżnienie honorowe „za cenną i wartościową inicjatywę wydawniczą, jaką są „Zeszyty”.

Andrzej Tokarski

PS numer 1 „Zeszytów Historycznych Solidarności Wielkopolskiej” dostępny jest w Bibliotece Publicznej w Swarzędzu

¹ Szerzej zobacz A. Małyszka, NSZZ „Solidarność” w gminie Swarzędz w latach 1980–1981, [w:] „Solidarność” 1980–1981 w kraju i w Wielkopolsce. Szkice do portretu, red. K. Brzechczyn, Poznań, 2016, s. 156–173.

W cichą swarzędzką noc...

Kościół świętego Marcina pustoszał powoli. Szopka cieszyła się, jak zwykle podczas pasterki, popularnością wśród dzieci, które mimo późnej pory nie chciały odchodzić od widoku wymoszczonego sianem żłóbka, skrzydlatych aniołów, strojnych królów, skromnych pastuszków, czuwających u swych trzód.

Joannę nie dziwiły zachwyty dzieci. Sama czuła się przy bożonarodzeniowych szopkach jak mała dziewczynka. Podziwiała kunszt wykonania i detale, które pozwalały wyobraźni jeszcze raz uwierzyć w Narodziny w ubogiej stajence na pustyni.

Kościelny, gasząc światła, dał jej do zrozumienia, że czas już kończyć kontemplacje. Sam marzył o tym, by wrócić do domu, dołożyć polan do dogasającego kominka i siąść w nocnej ciszy pod choinką, którą tego ranka dekorował kolorowymi bombkami z pięcioletnim wnuczkami.

Kobieta wyszła przed kościół. Śnieg okrył krajobraz białym puchem, jak koldrą utulił zziębnięte drzewa. Podświetlone światłami latarni wyglądały spod śnieżnych czapek czerwone twarzyczki jarzębinowych koralików. Uważnie stawiała stopy, schodząc na parking, na który opadały niespiesznie płatki śniegu. Ostrożnie ruszyła autem i bezpiecznie zjechała na ulicę. Ale gdy tylko mocniej przycisnęła pedał gazu, samochód stracił przyczepność i zaczął zakosami płynąć w dół. Na zakręcie odbiła kierownicą w prawo i zjechała z drogi. Kia sunęła jeszcze chwilę w dół parkową alejką, by w końcu znieruchomieć w przymie śniegu.

– Świetnie! – syknęła, uspokojona, że przygoda tak się zakończyła.

Reflektory oświetliły zamrożoną tafłę jeziora. Obserwowała przez chwilę gęsto padające płatki śniegu, gdy nagle w snopie światła, jak w blasku scenicznych reflektorów, pojawił się lyżwiarz.

„To niebezpieczne” – zdążyła pomyśleć, gdy pojawił się kolejny, jeszcze jeden i wkrótce jezioro zaroilo się od wirującej w płatkach śniegu młodzieży.

Niektórzy z chłopców mieli w rękach płonące pochodnie. Wełniane kurtki z futrzanymi kołnierzami i takie czapki. To musiała być jakaś inscenizacja.

„Lata dwudzieste, lata trzydzieste” – pomyślała, patrząc na roześmiane twarze.

Uchyliła okno by wychwycić głosy lyżwiarzy

– Szybciej Bruno! Uwaga! – poganiali się wesoło. – Fahrt schneller, Oscar!

Zaciekawiona wysiadła z auta i wtedy usłyszała za sobą stukot końskich kopyt.

„Kulig?” – zdziwiła się i ucieszyła z nadciągającej niespodziewanej pomocy. Pobiegła w kierunku ulicy.

– Przepraszam! – zawołała za oddalającym się wozem, zaprzęgniętym w dwa siwe konie – Proszę pana!

Woźnica jednak nie usłyszał. Jej słowa tonęły, jak wszystko tej nocy, w białym puchu. Ruszyła za nim. Wóz skręcił w ulicę Zamkową jak w tunel, utworzony z zamykających się nad drogą ośnieżonych gałęzi drzew.

– Tag, Herr Hoffmeyer – woźnica uchylił czapki i lekko uklonił się mężczyźnie, który stał na schodach dworku za drewnianym płotem i wóz wjechał, nie

na martwy o tej porze plac targowy, ale na gwarne podwórze folwarku.

Panował ruch i gospodarska krzątanina. Kobiety, w długich jasnych fartuchach nałożonych na spódnice, z ciężkimi bańkami mleka, szły od strony obory. Tłuste koty ocierały im się przymilnie o nogi, dopraszając posiłku. Dwa brązowe owczarki czekały zwiastując na wjeżdżającą furmankę. Parobkowie ładowali na wozy pękate worki zboża, poganiając się wzajemnie okrzykami

– Hoch, hoch! Tutej, podaj! Noch mal! No ja, koniec!

Patrzyła oczarowana, na ten niespodziewany spektakl wiejskiego życia w innej epoce. A gdy załadowany workami jęczmienia, wóz, z przykręconą na koźle tabliczką, na której zdążyła przeczytać napis: „Emil Schmidke KRYNICA” minął ją i skierował się na Rynek, poszła za nim, ciekawa tej niezwyklej odsłony miasta.

Na rogu ulicy rozsiadła się drewniana karczma. Biały dach zdawał się dotykać śnieżnych zasp, na które padało złote światło z małych czteroszybowych okien. Zajrzała do środka. Karczmarz przecierał niespiesznie kufle. Przy długich stołach zasiadali tej nocy nieliczni biesiadnicy.

Wóz odjechał i gdy stała niezdeterminowana na rozstajach dróg, gdzieś od strony Placu Niezlomnych dobiegł ją cichy brzęk dzwonek i melodia kołedy „Cicha noc”. Stanęła wkrótce przed szarą bryłą kościoła, ze strzelistą wieżą tonącą gdzieś wysoko, w ciemności. W oknach świątyni widać było migoczący blask świec, więc nieśmiało weszła do środka. W ascetycznym wnętrzu pyszniły się udekorowane dwa świerki. Trzymane w zziębniętych dłoniach świece, oświetlały odświętnie radosne twarze wiernych, śpiewających:

„Stille Nacht! Heilige Nacht! Alles schläft, einsam wacht ...”

Usiadła na ławce pod ścianą, zasluchana w dobrze jej znaną melodię kołedy. Chociaż język był inny, jej wymowa była przecież, taka sama. Płynęła melodia między pachnącymi gałęziami choinek, przez emporę, aż po wysokie sklepienie wieży.

– Wszystko w porządku? – ocknęła się dopiero, gdy ktoś potrząsnął ją za ramię. – Czy wszystko w porządku? – powtórzył głośniejszym głosem policjant.

Zniknął kościół, kołędniczy wóz, woźnica i konie. Tylko śnieg nadal białym puchem bezszelestnie padał na miasto. Siedziała na przystanku autobusowym, patrząc na świętecznie udekorowany Plac Niezlomnych. Oszołomiona, nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc tylko pokiwała głową na znak, że nic jej nie jest.

– Proszę tu nie siedzieć zbyt długo. Jest mroźna noc. – dodał z troskczącym tonem stróż prawa – A na ten przystanek nic dziś nie przyjedzie.

Wstała, żeby nie budzić w funkcjonariuszu dalszych podejrzeń i ruszyła pustymi ulicami do domu. „Rano wrócimy po samochód – pomyślała – Cicha noc niech nadal trwa.”

Longina Komosińska